

# Stanisław C. Napiórkowski

---

## Problem mariocentryzmu

---

Salvatoris Mater 4/1, 269-272

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**K**atolicka teologia kultu świętych i Matki Bożej podkreśla swój chrystocentryzm. Również wielcy apostołowie maryjni odcinają się od mariocentryzmu i starają się wykazywać, że propagowane przez nich formy nabożeństwa do Matki Najświętszej uwzględniają ten zasadniczy postulat. Ani św. Bernard z Clairveaux, ani św. Alfons Liguori, ani św. Ludwik Grignon de Montfort, ani św. Maksymilian Kolbe, nie kwestionowali potrzeby chrystocentryzmu w umiłowanym przez nich kulcie maryjnym. Nie mieli też wątpliwości, że czynią zadość temu postulatowi.

Mimo tego wciąż wraca niepokój, czy rzeczywiście wszystkie formy nabożeństwa do świętych i Matki Bożej należycie szanują zasadę chrystocentryzmu. Świadomość tego niepokoju niejako zmusza apostołów maryjnych do ponawiania swoich deklaracji. Na ogół poprzestaje się na uznaniu prymatu Chrystusa i Jego funkcji jedynego Pośrednika. Deklaruje się teologiczną lojalność nauce św. Pawła o jedynym Pośredniku: 1 Tm 2, 15. Nie przeszkadza to jednak tuż po formalnej deklaracji mówić i pisać w ten sposób o Matce Najświętszej, jak gdy-

by Ona przejmowała funkcję Chrystusa Pośrednika. W ten sposób chrystocentryzm kultu maryjnego wciąż powraca jako problem.

Wbrew pozorom, chrystocentryzm jest pojęciem bardzo wieloznacznym:

*Chrystocentryzm na płaszczyźnie bytu* (bytowy, ontyczny, kosmiczny, przedmiotowy). W takim znaczeniu Teilhard de Chardin mówił o Chrystusie jako Alfie i Omedze ewolucji świata; w takim znaczeniu mówimy, że wszystko przez Chrystusa zostało stworzone, że wszystko dla Niego, że On centrum wszystkiego...

*Chrystocentryzm na płaszczyźnie teologii* (teologiczny, teoretyczny, formalny). W takim znaczeniu postulujemy, by teologia była chrystocentryczna, tzn. by Chrystusa uznać za główny „przedmiot” teologii: Chrystus objawia Boga, Trójcę Świętą poznajemy poprzez Chrystusa, dzieło stworzenia dla Chrystusa, dzieło naprawy dzięki Chrystusowi, Kościół jako Chrystus działający instrumentalnie w świecie, sakramenty jako drogi spotkania z Chrystusem, eschatologia jako ostateczne spotkanie z Chrystusem... Chodzi więc o myślenie, w którym Chrystus stanowi zwornik i główne ukierunkowanie.

Stanisław C. Napiórkowski OFMConv

## Problem mariocentryzmu

SALVATORIS MATER  
4(2002) nr 1, 269-272

*Chrystocentryzm na płaszczyźnie chrześcijańskiej egzystencji* (podmiotowy, egzystencjalny, przeżyciowy, pobożnościowy). W tym sensie mówimy, że pobożność św. Teresy i św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka, była chrystocentryczna, że duchowość różnych zakonów jest mniej czy więcej chrystocentryczna; przypominamy postulat, by kult świętych i Matki Najświętszej był chrystocentryczny...

Te trzy rodzaje chrystocentryzmu zwykle się wymieniać w literaturze przedmiotu. Dla naszych refleksji można z pożytkiem wprowadzić jeszcze dwa rozróżnienia chrystocentryzmu:

*Chrystocentryzm bezpośredni i pośredni.* Chrystocentryzm bezpośredni ma miejsce wówczas, gdy modlimy się do Chrystusa, gdy Go adorujemy, gdy Go sławimy, gdy się Nim cieszymy, itd. Chrystocentryzm pośredni występuje wówczas, gdy wiemy i przyjmujemy, że Chrystus jest Najważniejszy, że od Niego i przez Niego wszystko, że Matka Najświętsza wszystko Jemu zawdzięcza, podobnie święci, ale modlimy się do świętych, podziwiamy świętych, ofiarujemy się świętem, czy Matce Najświętszej, gdy do nich idziemy w naszych potrzebach, a nie bezpośrednio do Chrystusa, tzn. gdy bezpośrednio kontaktujemy się z nimi, a nie z Chrystusem, jednak jakoś ze względu na Niego.

*Chrystocentryzm afektywny i efektywny.* Afektywny chrystocentryzm mamy wtedy, gdy Chrystus stoi w centrum naszych uczuć, tzn. gdy Nim się cieszymy, On nas pociąga, o Nim myślimy z miłością, Jego podziwiamy, Jemu się zawieramy, do Niego biegniemy z naszymi biedami, jak np. św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Natomiast chrystocentryzm efektywny jest wtedy, gdy nasz afekt koncentrujemy raczej na kimś innym, a więc na Matce Najświętszej czy jakimś świętym, podczas gdy Chrystus pozostaje na dalszym planie, chociaż nie odmawiamy Mu „najważniejszości”. Ostatecznie i zasadniczo uznajemy, że On jest najważniejszy itd., ale uczuciowo związani jesteśmy raczej nie z Nim.

Rozróżnienia powyższe zachowują swoją wartość również odnośnie do pierwszej Osoby Bożej, czyli teocentryzmu.

Po tych rozróżnieniach ostrzej dostrzegamy problem chrystocentryzmu pobożności maryjnej. Żaden przytomnie myślący chrześcijanin nie neguje konieczności przyjęcia chrystocentryzmu w tym sensie, że Chrystus jest ważniejszy od świętych i Matki Najświętszej. Chrystocentryzm bytowy może budzić dyskusje wśród teologów, ale nie stanowi problemu dla pobożności rzesz. Chrystocentryzm formalny, podobnie. Kiedy słyszymy nawoływania do chrystocentryzmu pobożności chrześcijańskiej, chodzi raczej nie o taki chrystocentryzm,

ale o chrystocentryzm podmiotowy, czyli przeżyciowy, pośredni czy bezpośredni oraz afektywny czy efektywny.

Nawet wielcy przyjaciele o. Maksymiliana Kolbego przyznają, że jego chrystocentryzm był raczej efektywny niż afektywny. Znaczy to, że z większym żarem mówił o Maryi niż o Chrystusie. O Niepokalanej przemawiał i pisał częściej, cieplej, głębiej, emocjonalnej, żarliwiej niż o Jezusie Chrystusie. Świętami Maryi, zwłaszcza Niepokalanego Poczęcia, zdawał się cieszyć bardziej niż Świętami Paschalnymi. Kiedy przychodziło Boże Narodzenie zachwycał się więcej Niepokalaną przy żłóbku niż Bożym Dzieciątkiem w żłóbku. Pośrednictwem Maryi zachwycał się bardziej niż pośrednictwem Chrystusa. Dla uczczenia Matki Bożej w Jej święta, zachęcał do sakramentów świętych. Kiedy w Oświęcimiu w ukryciu przemawiał do kapłanów, obrał temat „Niepokalana a Trójca Święta”. Nie problem cierpienia, Krzyża, uczestnictwa w krzyżu Chrystusa, nadziei w Chrystusie... Nic z tych rzeczy, ale – Niepokalana a Trójca Święta. Jeśli M. Winowska nazwała go szaleńcem Niepokalanej – miała rację.

Otóż i mamy zobrazowanie mariocentryzmu afektywnego i bezpośredniego, w jakiejś mierze również egzystencjalnego, czyli podmiotowego.

O. Maksymilian jest jednym z wielu. Przypomnijmy sobie św. Ludwika Grigniona de Montfort, św. Alfonsa Liguoriego czy ks. kard. Prymasa Stefana Wyszyńskiego...

Są kaznodzieje, którzy w każdym kazaniu muszą wspomnieć o Maryi, chociażby w zakończeniu, ale nie wykazują przynajmniej takiej samej troski o wspomnienie Chrystusa.

W żywotach świętych często podkreśla się, że ktoś tam urodził się czy umarł w dzień Matki Bożej, nie podkreśla się z równą starannością, że urodził się czy umarł w dzień Chrystusa.

Wniosek z tego taki, że chrystocentryzm i mariocentryzm - to tak bardzo realny, dotykający nas z bliska problem: tak w zastosowaniu do pobożności, jak w teorii.

Można przecież i trzeba pytać, np. w ten sposób: Czy Chrystusowi nie należy się chrystocentryzm bezpośredni i afektywny? Czy mariocentryzm afektywny jest łaską cenniejszą od afektywnego chrystocentryzmu? Czy wolno lub czy jest rzeczą wskazaną pracować nad afektywnym mariocentryzmem? Czy chrystocentryzm tylko pośredni naprawdę wystarcza? A jeśli wystarcza, to czy jest lepszy od chrystocentryzmu bezpośredniego? Innymi słowami: Czy chrystocentryzm afektywny jest gorszy od afektywnego mariocentryzmu? Jeśli się twierdzi, że droga *per Mariam* rozumiana w sensie nie-

wolnictwa maryjnego, że ta droga jest najkrótsza, najpewniejsza i najłatwiejsza, to czy nie twierdzi się, że mariocentryzm afektywny jest lepszy od afektywnego chrystocentryzmu? Czy Chrystus nie zasłużył sobie na chrystocentryzm również egzystencjalny, bezpośredni i afektywny (por. *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* – Mt 11, 28)?

Z drugiej strony – czy nie należy wziąć pod uwagę takich faktów, jak to, że wielcy afektywni mariocentrycy doszli do wielkiej świętości? Że pobożność mas organizowana po linii afektywnego mariocentryzmu – pięknie owocuje? (por. *Poznacie ich po ich owocach* – Mt 7, 16); że Magisterium Kościoła takich apostołów wnosi na ołtarze? Może jednak należy postawić również pytanie: Czy afektywny chrystocentryzm nie przyniósłby co najmniej takich samych, a może i wspanialszych owoców?